

autor: o. Piotr Jordan Śliwiński OFMCap

Tajemnica spowiedzi obowiązuje księdza spowiednika. Czy tylko jego?

Proszę ojca, proszę ojca! – ten okrzyk zatrzymał mnie tuż przed furta klasztorną. Podszedł chłopak w wieku „krótko przedmaturalnym”. – Mam na imię Maciek i chciałem o coś zapytać – wyjaśnił. – Mojemu koledze wypadła kartka, którą po jakimś czasie podniosłem i przeczytałem. Okazało się, że wypisał na niej swoje grzechy do spowiedzi. Głupio mi było, więc mu delikatnie wrzuciłem ją do torby. Pytałem babcię, a ona powiedziała, że obowiązuje mnie teraz tajemnica, nie mogę o tych grzechach nikomu mówić. Chciałem spytać, jak to jest?

Sekret i tajemnica

Babcia miała rację, chłopaka obowiązuje sekret. Nie obowiązuje go jednak w taki sposób jak kapłana – spowiednika. Kodeks prawa kanonicznego mówi w jego wypadku o sekrecie, a w wypadku kapłana o tajemnicy spowiedzi. Zanim zajmiemy się jednym i drugim, zapytajmy najpierw, dlaczego w ogóle taka szczególna troska Kościoła o sekret i tajemnicę spowiedzi.

Osoba w trakcie sakramentu pokuty i pojednania wyznaje swoje grzechy Bogu, kapłan jest tylko reprezentantem Kościoła, przez pośrednictwo którego grzechy zostają odpuszczone. Dzieje się tak z mandatu pozostawionego Kościołowi przez samego Chrystusa: „Którym grzechy odpuscicie są im odpuszczone, którym zatrzymacie są im zatrzymane”. Skoro grzechy są wyznawane Bogu, to spowiednik – jak pisał o tym już św. Tomasz z Akwinu – „słucha grzechów jak Bóg”, czyli poznaje tajemnice sumienia penitenta jako sługa Boży. Nie ma żadnych racji, aby przekazywać komukolwiek to, co pozostaje powierzone samemu Bogu.

Jeśli ktokolwiek, jak spotkany chłopak, poznał przez przypadek grzechy wyznawane w sakramencie – także gdy usłyszał fragmenty wyznania grzechów, stojąc w kolejce do spowiedzi, jest zobowiązany do zachowania sekretu.

Natomiast spowiednik ma obowiązek do zachowania tajemnicy spowiedzi. Zdrada tajemnicy spowiedzi jest bardzo ciężkim grzechem, jest także przestępstwem w rozumieniu prawa kanonicznego, czyli kościelnego. Za naruszenie bezpośrednie tej tajemnicy grozi spowiednikowi kara ekskomuniki, którą otrzymuje za sam fakt zdrady, nikt jej nie musi ogłaszać. Taka zdrada bezpośrednia występuje wtedy, gdy

kapłan powie o grzechach i osobie, która je popełniła, wiedząc o nich ze spowiedzi. Nieważne, jaki był to grzech: wielki czy mały – zawsze następuje zdrada. Trzeba dodać, że z tej kary – ekskomuniki – może zwolnić tylko Stolica Apostolska. Może też wystąpić zdrada pośrednia. Ma ona miejsce, gdy kapłan mówi o grzechach i choć nie zdradza osoby, która je popełniła, to jednak z jego słów można się domyślić, o kogo może chodzić. Kandydatów do kapłaństwa uczy się zatem, aby o sprawach poruszanych w trakcie spowiedzi nie rozmawiali z nikim, poza Panem Bogiem.

Spowiednika z tajemnicy spowiedzi nikt nie może zwolnić; jest zobowiązany ją zachować do swej śmierci. Żadna zewnętrzna okoliczność, nawet wielka szkoda, której doznaje osoba lub grupa osób, nie usprawiedliwia zdrady tajemnicy spowiedzi. Nie brakowało w dziejach Kościoła kapłanów, którzy oddali życie w obronie tejże tajemnicy – najbardziej znani spośród nich to św. Jan Nepomucen czy św. Jan Sarkander. Współcześnie w wielu krajach prawo państwowe chroni duchownego, pozwala na odmowę składania zeznań przez kapłana w zakresie obejmującym informacje zdobyte podczas sakramentu pokuty.

To jednak nie wszystko. Kapłanowi nie wolno również korzystać z wiedzy uzyskanej w trakcie spowiedzi. Gdyby zatem słuchając spowiedzi dowiedział się, że to sąsiad depta mu trawę przed plebanią, nie może zwrócić się do niego, żądając naprawienia szkód. Wielu autorów piszących na temat sakramentu pokuty zaleca również, aby kapłan wiedzący o jakiejś sprawie z konfesjonału i z innego źródła, nie korzystał z tej wiedzy, aby nie pojawiło się podejrzenie, że korzysta z informacji poznanych w trakcie spowiedzi.

Tak rygorystyczne zobowiązanie do zachowania tajemnicy spowiedzi przez posługującego kapłana jest wyrazem troski Kościoła o ten sakrament. Jest on traktowany jako jedna z form kultu Boga, który jest dziełem Kościoła, a ma na celu uwielbienie Boga i uświęcenie człowieka. Tajemnica ma także chronić grzesznika, któremu często niełatwo jest wyznawać swe winy przed kapłanem i musi mieć gwarancję, że nikt nigdy się o nich nie dowie. Niepewność co do tajemnicy spowiedzi czyniłaby sakrament pokuty trudnym do uniesienia dla penitenta.

Tajemnicę spowiedzi próbowano naruszyć także w inny sposób. Niektóre niesprawiedliwe rządy próbowały ingerować w sakrament pokuty, podsłuchując dialog między penitentem i spowiednikiem. Carska policja próbowała podsłuchiwać błogosławionego ojca Honorata Koźmińskiego, kapucyna, gdy godzinami spowiadał w Nowym Mieście w swym konfesjonale zwanym „szafą”. Współcześnie próbowano sfingować spowiedź, nagrywać pouczenia kapłana, a następnie publikować je w celu

ośmieszania Kościoła. Kongregacja Doktryny Wiary w specjalnym dekrete z 1988 roku wystąpiła w obronie tajemnicy spowiedzi świętej i stwierdziła, że jakkolwiek rejestrowanie słów penitenta oraz spowiednika, a także ogłaszanie ich przy pomocy jakichkolwiek środków masowego przekazu sfingowanych lub zmyślonych spowiedzi jest obłożone karą ekskomuniki.

Plotkowanie okołospowiedziowe

Gdy to wszystko opowiedziałem Maćkowi podziękował, ale zwrócił się do mnie z drugą kwestią. – Proszę ojca, moja dziewczyna to chętnie opowiada, co jej powiedział spowiednik, jaką pokutę otrzymała. Mówiłem jej, że to było dla niej przeznaczone, a nie do powtarzania osobom trzecim. A ona na to, że jestem dziwny.

Przyznałem Maćkowi rację. Chociaż każdy spowiadający się może opowiadać o swoich grzechach, to jednak nie wydaje się to ani potrzebne, ani w dobrym guście, a poza tym przynosi zwykle więcej szkody duchowej niż pożytku.

Opowiadanie z detalami o swoich grzechach poza spowiedzią nie przynosi duchowej korzyści. Owszem, czasami ktoś dając świadectwo o Bożym działaniu w swoim życiu wspomina o popełnionych grzechach. Nie one jednak są w centrum uwagi, lecz Bóg i Jego łaska, która doprowadziła do nawrócenia i życia zgodnie z Ewangelią. Opowiadanie zaś o swoich grzechach jest co najmniej nieroztropne, gdyż ktoś, kto nie jest spowiednikiem, będzie miał trudności z przyjęciem tej prawdy i z zachowaniem jej tylko dla siebie.

Podobnie nie należy do dobrych zwyczajów plotkowanie o spowiednikach i radach przez niego udzielanych. Zwykle są one dostosowane do sytuacji jednej konkretnej osoby i nie dają się zastosować ot tak, po prostu, do życia kogoś innego. Poza tym penitent jest też zobowiązany do naturalnego sekretu i powinien zachować dla siebie pouczenie spowiednika. „Omawianie” na jakichś spotkaniach towarzyskich lub nawet grup parafialnych pouczeń i zachowania spowiedników, a zwłaszcza ocenianie publiczne pouczeń nie pomoże w dobrym przeżyciu sakramentu pokuty. Poza tym żaden spowiednik nie może się bronić, gdyż obowiązuje go tajemnica. Jeśli ktoś ma jakieś poważne wątpliwości dotyczące rozstrzygnięć problemów moralnych, które usłyszał od spowiednika, niech porozmawia o nich z innym spowiednikiem w trakcie sakramentu pokuty.

Wstyd

- No, tak – skwitował mój rozmówca – ale choć upominam moją dziewczynę, to jednak też wstydzę się iść do spowiedzi do znajomego księdza. Jeździmy na obozy, czasami gramy w tenisa razem i... jakoś trudno mi nagle klęknąć i wyznać moje grzechy.

Rozumiem trudności Maćka. Wielu katolików spowiada się u kapłanów jak najdalej od własnego domu, aby czasami nie spotkać w konfesjonale znajomych duszpasterzy. Oczywiście każdy jest wolny i może się spowiadać przed jakimkolwiek kapłanem uprawnionym do posługi w konfesjonale. Wiele osób chce, aby ich spowiednik był trochę obok ich codziennego życia. Wtedy można u niego spodziewać się dystansu wobec spraw wypełniających zwykłe dni. Niemało jest też penitentów szukających stałego spowiednika, którego będą znali i który będzie ich znał – łatwiej im wtedy nawiązać kontakt ze spowiednikiem, nie mają oporów, aby pytać o trudne czy kłopotliwe sprawy.

Na bok jednak trzeba odłożyć obawy typu – co ten ksiądz teraz o mnie pomyśli. Jak już mówiliśmy, obowiązuje go tajemnica spowiedzi, a po drugie – każdy spowiednik przeżywa radość z woli pojednania się z Bogiem każdego penitenta i z tego, że może być sługą Bożego Miłosierdzia. Jego radość jest jakimś odbiciem tej radości z odnalezienia każdej zagubionej owcy, o której wspominał Chrystus w swej przypowieści zawartej w piętnastym rozdziale Ewangelii według św. Łukasza.

Przewodnik Katolicki nr 10 - 08 03 2009

O "konserwatywnej" spowiedzi indywidualnej

autor: o. Piotr Jordan Śliwiński OFMCap

„Konserwatysta, konserwatysta!” – jeden z moich współbraci, naśladując dziecko, żartował sobie ze mnie. Wyszliśmy z przyjęcia, na którym pewna dostojna pani, bywająca w obcych krajach, zapytała mnie o absolicję generalną. „Wie ojciec, na Zachodzie to tak sympatycznie i szybko robią – uzasadniała – a u nas te kolejki, kolejki...”.

Gdy wyraziłem inne zdanie, napiętnowała mnie jako konserwatystę. W sumie nie było to jeszcze najgorsze określenie. Mogła jeszcze gorzej, byłem jej wdzięczny, że nie chciała. Przynajmniej nie doszło do bezowocnej utarczki słownej. Ale nie to bynajmniej jest najważniejsze. Sądzę, że wiele osób może zadawać sobie podobne pytanie, zatem warto się przez moment nad nim zastanowić.

Forma zwyczajna

Trzeba zacząć – jak zwykle zresztą – od Chrystusa. Wspominałem już w poprzednim tekście z tego cyklu, że to właśnie Zbawiciel powierzył Kościołowi władzę odpuszczania grzechów (J 20, 23). W Kościele rozumienie sposobu korzystania z tej władzy się zmieniało. Zmiany dotyczyły zarówno częstotliwości korzystania z tejże władzy odpuszczenia grzechów popełnionych po chrzcie świętym, odprowadzania pokuty, jak i formy jego celebrowania. Ostatecznie to tylko Kościół, a w nim najwyższy urząd – Ojciec Święty, który stoi na straży wierności nauce Chrystusa, może rozstrzygać, jak powinna być wykonywana władza odpuszczania grzechów. Kościół ustala też, jak należy godziwie celebrować sakrament pokuty. I to Kościół ustalił (stwierdza to jasno kan. 960 Kodeksu Prawa Kanonicznego), że obecnie zwyczajną formą sakramentu pokuty jest albo spowiedź indywidualna jednego penitenta, albo nabożeństwo pokutne, w którym uczestniczy wielu penitentów, ale każdy indywidualnie wyznaje swoje grzechy wobec spowiednika. Uznanie spowiedzi indywidualnej za zwyczajną formę sakramentu pokuty wynika zresztą z wcześniejszych ustaleń Kościoła. Już w starożytnym Kościele, choć za niektóre najpoważniejsze grzechy odbywano publiczną pokutę, to jednak wyznawano je indywidualnie i również indywidualnie każdy penitent otrzymywał rozgrzeszenie. W XIII wieku IV Sobór Laterański ustanowił, jako obowiązek każdego wiernego, spowiedź indywidualną przynajmniej raz w roku. Sobór Trydencki, który podczas XIV sesji zajął się sakramentem pokuty stwierdził, że grzechy należy wyznawać wobec tego, kto posiada władzę ich odpuszczania. Co więcej, grzechy ciężkie należy wyznawać „każdy osobno, a nie jedynie ogólnie i to wraz z okolicznościami”. Skoro takie są ustalenia Kościoła, to należy się do nich stosować, a obowiązek posłuszeństwa spoczywa w pierwszym rzędzie na

spowiednikach. Jeśli zatem dla kogoś takie posłuszeństwo jest konserwatyzmem, to już jego problem, ja bynajmniej traktuję je jako wyraz mojej odpowiedzialności oraz świadomości, że należę do Kościoła powszechnego, a nie do kościółka, który będę tworzył według własnego widzimisie.

Forma nadzwyczajna

Skoro tak, to dlaczego w ogóle wprowadzono formę nadzwyczajną, czyli rozgrzeszenie wielu penitentów bez spowiedzi indywidualnej. Samo określenie wiele podpowiada. Otóż w życiu Kościoła mogą wystąpić sytuacje nadzwyczajne, gdy forma zwyczajna sakramentu pokuty nie będzie możliwa do zastosowania. Opisuje je kan. 961 oraz dokumenty kościelne nakazujące jego wierne przestrzeganie. Wspomniany przepis przewiduje dwie takie sytuacje: zagrożenie życia wiernych i brak czasu, aby kapłani wyspowydali wszystkich wiernych, bądź „poważna konieczność, a mianowicie kiedy z uwagi na liczbę penitentów nie ma dostatecznie dużo spowiedników do należytego wyspowydania każdego z osobna w odpowiednim czasie, na skutek czego penitenci bez własnej winy muszą pozostawać przez długi czas bez łaski sakramentalnej albo Komunii świętej”.

Pierwszy przypadek jest oczywisty – w sytuacji zagrożenia życia i braku czasu na wyspowydanie wszystkich penitentów – to okoliczności typowe dla czasu wojny, klęsk żywiołowych czy katastrof. Mamy świadectwa, że już w średniowieczu przed niektórymi bitwami w ten sposób rozgrzeszano rycerzy. W czasie pierwszej i drugiej wojny światowej papież jak i Penitecjaria Apostolska (urząd w Stolicy Apostolskiej zajmujący się problematyką sakramentu pokuty) wydawali dokumenty pozwalające na rozgrzeszenie ogólne żołnierzy, a także ludności cywilnej, których życie było zagrożone w skutek działań wojennych. W Polsce, jak słyszałem, przypadki rozgrzeszenia udzielanego w ten sposób miały miejsce w pierwszych dniach stanu wojennego, kiedy internowani czy strajkujący nie wiedzieli, jaki czeka ich los.

Druga sytuacja dotyczy terenów misyjnych. Jeśli na przykład kapłan dociera do jakiejś wioski w buszu raz na pół roku i w trakcie pobytu nie ma możliwości wyspowydania wszystkich wiernych, może udzielić absencji wielu wiernym równocześnie. Szczegółowo warunki użycia nadzwyczajnej formy sakramentu pokuty określa biskup, a zwykle precyzyjne zasady ustala konferencja episkopatu danego kraju lub regionu. Wspomniany kanon zaznacza jednak, że taką koniecznością nie jest specjalny napływ wiernych np. z okazji świąt czy pielgrzymki oraz mała liczba kapłanów. Wobec tego ani perspektywa wielogodzinnej posługi w konfesjonale, ani długi czas oczekiwania w kolejce przed konfesjonałami nie pozwalają na stosowanie tej nadzwyczajnej formy sakramentu pokuty.

Wspólnotowo, ale indywidualnie

Gdy chodzi o formy sakramentu pokuty, to można żałować nie tyle – jak moja rozmówczyni – że nie używa się formy nadzwyczajnej, lecz że nie wykorzystana pozostaje forma druga – nabożeństwo pokutne ze spowiedzią indywidualną. Ma ono wiele zalet. Przede wszystkim dobrze ukazuje wspólnotowy charakter tegoż sakramentu. Wiele osób traktuje spowiedź jako spotkanie z Bogiem i księdzem, zapominając, że spowiednik reprezentuje wspólnotę Kościoła, w której i z którą także dokonuje się pojednanie. Wspólnotowa celebrowanie zawiera słuchanie Słowa Bożego, rachunek sumienia, litanie przebłagalną oraz – już po spowiedzi indywidualnej – uwielbienie Boga za Jego Miłosierdzie. W trakcie nabożeństwa może być również chwila na pojednanie się z konkretnymi osobami, wobec których zawiniliśmy. Sprawowany w taki sposób sakrament pokuty staje się prawdziwym świętem wspólnoty, a przy tym nie narusza indywidualnego wyznania grzechów i rozgrzeszenia. Co więcej, stwarza warunki do owocniejszego z niego korzystania. W Polsce taka forma celebrowania sakramentu pokuty jest stosowana przede wszystkim w różnych ruchach kościelnych: w ruchu neokatechumenalnym, we wspólnotach Ruchu Światło-Życie czy Odnowy w Duchu Świętym. Coraz częściej nabożeństwa pokutne z indywidualnym rozgrzeszeniem pojawiają się w programie rekolekcji parafialnych czy w trakcie misji świętych. Z pewnością wprowadzenie ich na stałe w życie parafii ułatwi owocne korzystanie z sakramentu pojednania i pokuty oraz będzie umacniać wspólnotę parafialną. Być może i tutaj ktoś zamacha etykietką konserwatyzmu, ale „cóż ty tu zrobisz – jak mawiał pewien generał, jedynie można zaprosić na łyk takiego „konserwatyzmu” parafialnie celebrowanego”.

Przewodnik Katolicki nr 11 - 15 03 2009

Koalicja przeciw grzechowi, czyli nie taka spowiedź straszna

autor: o. Piotr Jordan Śliwiński OFMCap

„Jaka sympatyczna niedziela” – myślałem, idąc przez nasz dziedziniec z tyłu do kościoła. Do konfesjonału, który znajduje się w naszej świątyni, łatwiej dotrzeć przez dziedziniec, niż przepychając się przez jej wypełnione ludźmi wnętrza.

Otwierając konfesjonał, usłyszałem dziwne słowa: „Idź, idź do spowiedzi!”. Zobaczysz, jak ci ksiądz nagada. Kątem oka zobaczyłem chłopca, który, co prawda, sięgał głową ponad stół, ale tylko trochę. Kobieta towarzysząca mu, prawdopodobnie mama, wysyłała go z takim komentarzem do sakramentu pokuty. Nie dziw, że malec wszedł do konfesjonału z nietęgą miną i rozpoczął spowiedź drżącym głosem. Spodziewał się ostrych słów z mojej strony. Parę miesięcy później, w zupełnie innym miejscu, proboszcz poprosił mnie o pomoc w spowiedzi. Przyszedł do konfesjonału mężczyzna, który w wielkiej jak bochen pięści ścisnął książeczkę od Pierwszej Komunii Świętej. I choć prawdopodobnie jednym uderzeniem mógłby mi przetrącić kark, to drżał i trząsał się w trakcie spowiedzi, jak chłopiec, który za chwilę zostanie ukarany dotkliwie za jakieś wykroczenie.

Mali i duzi, młodzi i starzy, tak różni, a tak podobni w dużym lęku przed sakramentem pokuty. A przecież ten sakrament jest świętem pojednania, miłosierdzia, bliskości Boga pochylającego się z dobrocią nad człowiekiem. Jakie są źródła obaw i lęków przed spowiedzią? Zagadnienie godne porządnej kwerendy przeprowadzonej przez socjologów lub psychologów. Wyniki z pewnością byłyby interesujące. Nie mając jednak takich możliwości, oprę się na własnych obserwacjach zwykłego miejskiego duszpasterza i spowiednika.

Straszenie spowiedzią

Pierwszą przyczyną lęku chrześcijanina przed sakramentem pojednania bywa straszenie małego jeszcze dziecka spowiedzią, jak to miało miejsce we wspomnianym przykładzie. Bywa, że w dobrym zamiarze z sakramentu pokuty czyni się instytucję opresji. Najczęściej jest to tylko fragmentaryczne postrzeganie chrześcijaństwa, a ostatecznie nierzadko i Boga samego, w perspektywie zakazu, opresji i możliwej kary przekroczenie któregoś z tych zakazów. Zwykle wtedy kapłan, a spowiednik szczególnie, są traktowani jak policjanci z drogówki namierzający kierowcę przekraczającego dozwoloną prędkość. Podstawową troską jest wtedy, jak nie dać się złapać czy ewentualnie, jak się wykręcić od zapłacenia mandatu. Podobnie w sakramencie podstawową troską jest jak najszybsze jego zakończenie, ewentualnie jak najmniej trudne jego przeżycie. Wychowanie w takim duchu, straszącym Bogiem, księdzem, albo i jakąś nagłą karą, prowadzi w

najlepszym wypadku do przepełnionego lękiem życia religijnego, a w najgorszym do zupełnego odrzucenia sakramentu pokuty bądź w ogóle katolicyzmu.

Podstawowym błędem jest tu wykrzywienie ewangelicznego obrazu Boga i Kościoła poprzez ich upolitycznienie. Zamazane zostają centralne elementy ewangelicznego orędzia, które przedstawia Boga jako Kogoś poszukującego człowieka i obdarzającego go swoją miłością przebaczącą. To obraz Miłosiernego Ojca mistrzowsko namalowany przez Chrystusa w przypowieściach – zwłaszcza tych zawartych w 15. rozdziale Ewangelii według św. Łukasza, jasno wyrażony w pięknym stwierdzeniu św. Pawła z Listu do Rzymian: „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 9). Chrześcijanin, owszem, ma stawać w prawdzie o sobie i swoim życiu, ale nawet jeśli przekonuje się o swoim grzechu, to dzięki wierze odkrywa, że nie jest to prawda ostateczna o jego życiu. Tą Prawdą jest Jezus Chrystus, który umarł za jego grzechy, za grzechy każdego człowieka i to dzięki Niemu może z nadzieją powtórzyć za synem marnotrawnym: „Wstanę i pójdę do mojego ojca”.

Oparte na strachu przeżywanie sakramentu pokuty i szerzej chrześcijaństwa bardzo często przyjmuje postać legalizmu – liczy się tylko zachowanie prawa – przykazań, przepisów realnych bądź nieraz wyimaginowanych. U podstaw takiej postawy kryje się także błędne rozumienie prawa Bożego i grzechu. Bardzo często za grzech, zło uznaje się złamanie prawa, bez zrozumienia, że zakaz sformułowany w przykazaniu – np. nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij – zakazuje jakiegoś czynu dlatego, że on jest zły. Ktoś zabijając człowieka, czyni zło, które jako zło samo w sobie zostaje zakazane przez przykazanie.

Poranienie w trakcie spowiedzi

Bywa jednak i tak, że strach przed sakramentem pokuty wynika z niemiłych lub wręcz traumatycznych doświadczeń. Ktoś został skrzyczany przez kapłana, ktoś poczuł się niezrozumiany albo dotknięty niedelikatnymi pytaniami. Z pewnością każdą taką sytuację trzeba rozpatrywać osobno, każda jest bowiem inna. Każdą osobę, która ma za sobą takie doświadczenia, pragnę zaprosić do podjęcia kolejnej próby powrotu.

Może warto umówić się z kapłanem o dogodnej porze, a nie pozostawiać spowiedzi na ostatnie dni przed świętami, kiedy napływ wiernych jest duży, a spowiednicy nieraz przemęczeni. Być może znamy kapłana, z którym, jak sądzimy, będzie nam się łatwiej porozumieć. Poprośmy go o taką spowiedź i nie bójmy się wspomnieć o naszych bolesnych przeżyciach. Z pewnością każdy spowiednik może nas ważnie rozgrzeszyć, ale po trudnych doświadczeniach warto spotkać się z kapłanem, który, jak przypuszczamy, lepiej nas zrozumie. Przy okazji warto zaznaczyć, że w sytuacjach, kiedy kapłan zaczyna w konfesjonale krzyczeć lub wypowiadać sądy

niegodne konfesjonału lub niezgodne – jak sądzimy - z nauką Kościoła, mamy prawo spokojnie zaprotestować: „Proszę, niech ksiądz na mnie nie krzyczy!” albo „Proszę mi jaśniej wytłumaczyć, gdyż to co ksiądz mówi, wydaje mi się niezgodne z prawdami naszej wiary”.

Horror własnego życia

W niektórych sytuacjach zarzut dotyczący niewłaściwej postawy spowiedników okazuje się nieuzasadniony. Otóż kapłan ani źle nie zrozumiał, ani nie był niedelikatny, a jedynie konsekwentnie przedstawiał naukę moralną wypływającą z Ewangelii oraz wskazywał konieczność zmian w życiu penitenta. Ostatecznie źródłem lęku przed spowiedzią nie jest ktokolwiek czy cokolwiek poza samym spowiadającym się. Stając wobec osądu własnego sumienia orientuje się on, że szczerza spowiedź oraz prawdziwy żal wraz z postanowieniem poprawy domagają się zmiany życia, porzucenia grzechu oraz dobrowolnych bliższych okazji do jego popełnienia, a na taką zmianę nie jest jeszcze gotów. Co więcej, sam sakrament pokuty uświadamia takiej osobie jej osobiste wewnętrzne nieuporządkowanie, zaś spowiednik będzie domagał się deklaracji i konsekwentnych zmian w życiu, np. zerwania pozamałżeńskiego związku, zaprzestania okradania innych oraz zwrotu ukradzionych dóbr, zaprzestanie wizyt u wróżki. Często reakcją na taką sytuację jest agresja wobec Kościoła, wyśmiewanie samego sakramentu pokuty, bywa, że ktoś próbuje zupełnie wyeliminować relację do Boga ze swego życia.

Nieraz w obliczu ważnych wydarzeń w najbliższej rodzinie, takich jak ślub, chrzest, Pierwsza Komunia, pogrzeb, ktoś taki próbuje wymusić na spowiedniku rozgrzeszenie. Padają wtedy propozycje, aby rozgrzeszyć warunkowo, choćby na ten jeden ważny dzień, oraz zarzuty, że kapłan jest nieczuły, nieżyciowy i w ogóle negatywnie nastawiony. Zapomina się w takich momentach, że sakrament pokuty to wyznanie przede wszystkim wobec Boga, a trudno Boga traktować poważnie tylko przez jeden dzień... Rozgrzeszenie otrzymane bez szczerego żalu za grzechy oraz postanowienia poprawy jest nieważne i tutaj nie ma czegoś takiego jak „rozhgrzeszenie po znajomości”, dawane jak dawniej, w realnym socjalizmie, szereg towarów „spod lady”.

Również i takie osoby zachęcałbym mimo wszystko do pójścia do konfesjonału. Jeśli nie potrafią jeszcze porzucić grzechu, który ich zniewala, niech porozmawiają o tym ze spowiednikiem. Może coś poradzi, pomoże, a z pewnością obieca modlitwę w intencji nawrócenia i poprosi o nią innych wierzących, oczywiście bez zdradzania tego, co należy do tajemnicy spowiedzi.

Nieraz zdarza mi się prosić o modlitwę za moich penitentów, a i sam staram się o nich pamiętać. I jest to – pragnę zapewnić - normalna praktyka spowiedników. Myślę, że warto to sobie uświadomić przystępując do sakramentu pokuty. W nim

wszyscy są przeciw grzechowi, a po stronie penitenta: i Bóg, i Kościół reprezentowany przez kapłana, i co bardzo ważne – sam penitent.

Przewodnik Katolicki nr 12 - 22 03 2009

Przystanek spowiedź

autor: o. Piotr Jordan Śliwiński OFMCap

Podobno najłatwiej nawiązać kontakt z rodakami, gdy się narzeka. Coś w tym jest.

Wystarczy jadąc pociągiem rzucić półgłosem niby do siebie, a w rzeczywistości do towarzyszy podróży: „Znowu się opóźnia”, a zaraz posypie się lawina żalów najpierw na koleje, potem na wszelkie inne instytucje społeczne. Dostanie się i rządowi, i Sejmowi, mediom, proboszczom i biskupom, a w końcu i innym grupom oraz instytucjom, w zależności od zainteresowań i doświadczeń podróżujących.

Wśród tych wielu żalów i narzekań jedno, które wydaje się standardowe i tak oczywiste, że niemal nie zwraca się na nie uwagi: brak czasu. Na brak czasu, w domyśle – wolnego, uskarżają się wszyscy, nawet dzieci. Pewien młodzieniec w wieku mniej więcej pierwszokomunijnym wyjaśniał mi całkiem poważnie, że nie ma czasu, bo ma lekcje do odrobienia, dodatkowy język obcy, jazdę konną i coś tam jeszcze, czego nie zdołałem zapamiętać. Powinienem więc zrozumieć, że taki gentleman nie może już pozwolić sobie na dodatkowe szaleństwo przeczytania fragmentu Pisma Świętego.

Czas dla wiary

Zwykle właśnie na wszelkie działania związane z wiarą brakuje czasu. Okazuje się jednak, że w trakcie dłuższej i szczerzej rozmowy wiele osób przyznaje, że pomimo chronicznego braku wolnego czasu, znajdują jego całkiem niemałe ułamki na śledzenie seriali w telewizji bądź regularne surfowanie po Internecie oraz wiele innych rozrywek. Trzeba jasno stwierdzić, że te same rozrywki i odpoczynki bardzo potrzeba goniącemu człowiekowi („homo ledwo sapiący”) początku XXI wieku. Jednak brak czasu na spotkanie z Bogiem i uczestniczenie we wspólnocie wierzących to często wynik praktycznego uznania tych czynności za najmniej ważne w rozkładzie dnia, tygodnia, miesiąca i roku. Czasami postawa taka zdaje się być wezwaniem skierowanym do Boga: „Jeśli chcesz, abym miał czas dla Ciebie, to dołóż mi jeszcze kilkadziesiąt minut na dobę. Na inne sprawy znajdę czas sam”. Jest to tym bardziej smutne, że niejednokrotnie wiąże się z trwaniem w grzechu. Cóż, dla wielu chrześcijan głos sumienia, ból duszy jest mniej uciążliwy od choćby – bólu zęba czy niesprawnego samochodu. Gdy bowiem boli ząb lub nie funkcjonuje dobrze samochód, zwykle znajduje się czas na zaradzenie tym problemom. Wtedy wszystkie spotkania są do przełożenia, a zadania do odłożenia na później.

A spowiedź się odkłada i odkłada. Im dłużej się ją odkłada, tym często trudniej się do niej wybrać. Kiedy wreszcie nastąpi ten moment, jest to np. Wielki Piątek lub

Sobota, to są taaaakie kolejki, że w ogóle ochota do następnego spotkania w sakramencie pokuty i pojednania wyparowuje na długi czas. Jak rozwiązać ten problem?

Spowiedź planowa

Najprostszym rozwiązaniem wydaje się zaplanowanie spowiedzi jako np. comiesięcznego wydarzenia w swoim życiu. Jeśli znajdę stałego spowiednika, to będzie to łatwiejsze. Wiem, kiedy spowiada, w jakim miejscu, może nawet uda się umówić z nim na konkretną godzinę. Jeśli nie znalazłem jeszcze takiego kapłana, to ustalam odpowiedni czas i dowiaduję się o dyżury w konfesjonalach. Bogu dziękować – nie brakuje jeszcze w Polsce kapłanów, a więc generalnie nikt nad Wisłą i Wartą nie musi szukać spowiednika za siódmą górą i siódmą rzeką. Potem wpis do kalendarza lub do terminarz komórki, blackberry, komputera czy jakiegokolwiek innego elektronicznego cacka, i czas na spowiedź zarezerwowany. To proste rozwiązanie może jednak budzić wątpliwości.

Pierwsza wydaje się oczywista. Czy takie rezerwowanie czasu na comiesięczną spowiedź nie zamazuje jej podstawowego sensu, jakim jest przywracanie komunii z Bogiem utraconej na skutek grzechu śmiertelnego? Może się przecież zdarzyć grzech ciężki parę dni po spowiedzi. Czy wtedy ma czekać długie tygodnie, aby pojednać się z Bogiem? Bynajmniej! W stanie grzechu nie należy trwać, ale postarać się jak najszybciej wykroić czas i dotrzeć do spowiedzi. Wyznaczony wcześniej termin spowiedzi może o tyle pomóc, że przynagla, aby poza ten dzień nie przekładać pojednania z Bogiem.

Możliwa jest wszakże i sytuacja zgoła odwrotna – ktoś nie popełnił grzechu ciężkiego, regularnie uczestniczy we Mszy Świętej i przyjmuje Ciało Chrystusa. Czy wtedy też powinien regularnie się spowiadać? Czy sakrament pokuty i pojednania nie staje się wtedy pustym rytym? Bynajmniej! Sakrament jest zawsze spotkaniem z żyjącym i działającym Bogiem, który udziela swej łaski. Obok przebaczenia grzechów w sakramencie pokuty penitent otrzymuje także łaskę uczynkową, czyli pomoc daną przez Boga do trwania w dobrym, do spełniania dobrych czynów, do rozwoju duchowego. Sakrament pojednania i pokuty, obok przywracania jedności z Bogiem naruszonej przez grzech ciężki, ma też zadanie umacniania i pogłębiania tejże jedności. Gdy spowiadamy się z grzechów lekkich, spełnia on właśnie takie zadanie.

Festina lente – spiesz się powoli

Wyznaczenie terminu np. comiesięcznej spowiedzi nie oznacza jeszcze, że nie będzie ona odbywała się w pośpiechu. Wszak można wpaść jak burza do świątyni, przyklęknąć na półtorej minuty krótkiego pacierza i uznać się za przygotowanego do sakramentu. Potem spowiedź i w 15 minut po bólu...

Owoce przeżycie spowiedzi wymaga jednak czasu – najpierw na rachunek sumienia. Nie chodzi tylko i wyłącznie o przypomnienie sobie pojedynczych grzechów, ale także o modlitewną refleksję nad swoim życiem. Przeglądam z Bogiem ostatni odcinek serialu pod tytułem „Moje życie”, zarejestrowany przez moją pamięć. Obok grzechów odnajdę w nim i dobre czyny, momenty święte, radosne, za które trzeba wielbić Boga i warto to uczynić. Zaś grzechy nie tylko zebrać, posegregować, ale także zastanowić się nad ich źródłem oraz nad możliwym remedium.

Przeproszenie – żal za grzechy, ma się łączyć z postanowieniem poprawy. Warto także ustalić jakiś centralny kierunek pracy nad sobą. Jeśli mamy z tym problem, poprośmy o radę spowiednika. Po spowiedzi też warto się chwilę zatrzymać – podziękować Bogu za Jego miłosierdzie, może i za kapłana, przez którego posługę tego miłosierdzia doświadczyliśmy. Myślę, że dobrze jest zastanowić się nad wykonaniem zadośćuczynienia, a jeśli zdarza nam się o nim zapomnieć, to również zrobić stosowną notkę w przyrządach wspomagających naszą pamięć.

Wszystkie te działania, akty penitenta, nie muszą być rozwlekłe i rozlazłe, ale domagają się chwili czasu. Starajmy się na rachunek sumienia przeznaczyć przynajmniej 15-20 minut czasu. Za dużo? Nie przesadzajmy - jeden odcinek serialu lub jedna połowa meczu piłkarskiego trwa czterdzieści parę minut. Przeżycie sakramentu pokuty i pojednania ma być duchowym przystankiem w codziennej gonitwie, przystankiem pozwalającym na spojrzenie z dystansem na codzienność, na ustaloną hierarchię wartości i ich ewangeliczną rewizję.

A jak w takim razie ze spowiedzią przedświąteczną? Przed Bożym Narodzeniem, Wielkanocą, różnymi świętami rodzinnymi pędzimy do spowiedzi. Z okazji ślubu, czasami już po fryzjerze, ba nawet w weselnym stroju, przybiegamy do kościoła zdenerwowani, że właśnie teraz nikt na nas nie czeka... Inny wariant to frustracja z powodu kolejki do spowiedzi przedświątecznej. Owszem, tak bywa... Ale tydzień wcześniej tych kolejek nie było, o ślubie krewnego wiedzieliśmy od paru miesięcy, o własnym tym bardziej. A zatem i w takich sytuacjach warto spowiedź zaplanować.

Jeżeli wdrożyliśmy się w rytm regularnego korzystania z sakramentu pokuty, to święta niczego tutaj nie zmieniają, może poza jakimś przesunięciem terminu o tydzień czy dwa. Wpisujemy zatem regularną spowiedź w program naszego życia, nie bójmy się tych duchowych przystanków.

Przewodnik Katolicki nr 13 - 29 03 2009

Skuteczność spowiedzi, czyli o nadziei pokładanej w Bogu

autor: o. Piotr Jordan Śliwiński OFMCap

Przyzwyczailiśmy się do kupowania najlepszych towarów, które spełnią nasze konkretne oczekiwania. Idąc do spowiedzi, wymagania trzeba stawiać sobie, a Boga prosić o łaskę.

Co pewien czas w programach telewizyjnych rozgrywają się prawdziwe wojny światowe pomiędzy pastami do zębów, proszkami do prania czy środkami likwidującymi kamień w różnych urządzeniach domowych wykorzystujących wodę. Pomysł reklamy to zwykle opowiadanie o nieskutecznych wysiłkach przy pomocy wszelkich innych środków. Aż wreszcie został znaleziony – nierzadko podpowiedziany przez specjalistę – ten jedyny skuteczny, najlepszy, którego użycie pozwoli zniwelować wszelkie problemy związane z kamieniem, osadem na zębach czy plamami na odzieży. Wszystkie inne środki należy zatem odrzucić, aby zostać przy tym jednym, jedynie skutecznym.

Byle skutecznie!

Ten schemat wysiłków w poszukiwaniu skuteczności, wsparty radą specjalisty, bywa przenoszony także do życia duchowego. Pojawiają się pytania o skuteczny sposób czytania Pisma Świętego, modlitwy – ileż to już spotkałem wydrukowanych modlitw z przypisem typu: „skuteczna nowenna do św. NN”, czy w końcu wezwanie do nauczania skutecznego sposobu korzystania z sakramentu pokuty i pojednania.

Pragnienie skutecznego, czy też jak to się ładnie mówi – owocnego, przystępowania do tego sakramentu jest zrozumiałe i najczęściej wyraża wolę życia ciągle bardziej według Ewangelii. Jednak odpowiedź nigdy nie będzie z kategorii wskazania jednego cudownego sposobu. Nie zapominajmy również, że w sakramencie pokuty i pojednania zawsze działa Bóg, bez względu na nasze odczuwanie. Pamiętajmy również, że życie duchowe jest wyznaczane przede wszystkim przez dar łaski, który jest wolnym darem Boga.

Każdy z nas inaczej realizuje swoje powołanie do świętości, przechodzi tę swoją jedyną, niepowtarzalną drogą, żyje inną dynamiką życia duchowego. Ta dynamika nie tylko odróżnia osoby, ale także poszczególne okresy życia tego samego człowieka. Inaczej wszak rozwija się duchowo dziecko, inaczej młodzieniec, inaczej ktoś dojrzały i w końcu jeszcze inaczej starzec.

Słuchając rad dotyczących dobrej spowiedzi, ważne jest przyjęcie ogólnych zasad, które będą kształtować moje wysiłki, natomiast o szczegółowe rady dotyczące spowiedzi w tym moim konkretnym momencie życia trzeba się zwrócić do swojego spowiednika.

Bóg - policjant

Pierwszy ważny aspekt przystępowania do sakramentu pokuty i pojednania wiąże się z moją relacją do Boga. Fałszywy, nieewangeliczny obraz Boga może być zasadniczą przeszkodą w dobrym przeżyciu tego sakramentu, i generalnie w całym życiu duchowym. Jeśli Bóg ma dla mnie oblicze policjanta albo nawet tyrana strzegącego wyłącznie przestrzegania ustanowionych przez siebie praw, to będę przed Nim uciekał, bał się Go, ba, może nawet próbował Go ominąć, wypchnąć z jakichś obszarów mego życia. Pojawiają się wtedy pokusy, aby rzadko chodzić do spowiedzi, załatwić ją szybko, a czasami może nawet, aby coś przemilczeć. Trochę to przypomina anegdotę o Jasiu, który wracając z kiepskimi ocenami na świadectwie, mówi sobie: „Teraz jeszcze lanie i już mam wakacje”.

Przyczyny takiego obrazu Boga mogą być różne, często są związane z bolesnymi doświadczeniami z dzieciństwa. Potrzeba wtedy pomocy spowiednika, może nawet bardziej kierownika duchowego, który poza spowiedzią pomoże mi zewangelizować taki obraz Boga. Generalnie warto co pewien czas wracać do piętnastego rozdziału Ewangelii według św. Łukasza, do trzech przypowieści: o zagubionej owcy, zagubionej drachmie i miłosiernym ojcu (zwaną częściej przypowieścią o synu marnotrawnym), może także do książeczki Henri Nouwena „Powrót syna marnotrawnego”. Medytacja tych tekstów pomoże odkryć w Bogu Miłosiernego Ojca.

Bóg - władca

Inny obraz bardzo przeszkadzający w dobrej spowiedzi – obraz Boga władcy, który zajmuje się wielkimi sprawami całego kosmosu, może wielkimi ludźmi, ale nie mną. W głębi serca zatem mam problemy z wiarą w to, że Bóg do mnie mówi, że działa w moim życiu, że Jego te moje małe sprawy, także grzechy obchodzą.

Przy takim rozumieniu i przeżywaniu obecności Bożej w moim życiu będę miał tendencję albo do rytualizmu – wykonywania rytuałów, często ze sporą dawką bezduszości, aby zadowolić tego Boga – dalekiego Władcę, bo może rzuci łaskawie denara łaski dla mnie znajdującego się w tłumie innych, albo do buntu – pozostawił mnie samego wobec tylu problemów, a przecież należy mi się opieka. W takiej sytuacji bywa, że obrażam się na Boga i trochę jak dziecko biorę zabawki tworzące krąg moich zainteresowań i idę na swoje podwórko – zamykam się w samotności obrażony na Boga.

Zarówno rytualizm, jak i obrażenie się na Boga mogą mieć swoje źródło w różnych trudnych doświadczeniach i będzie potrzeba niemało wysiłku, przy wydatnej pomocy kierownika duchowego, aby je przezwyciężyć. Przy rytualizmie sakrament pokuty staje się pustym obowiązkiem, czynionym z minimalnym zaangażowaniem, byle mieć go za sobą. Bywają przy takim podejściu recytowane przekręcone formułki, z których szczególnie deformowana bywa ta kończąca wyznanie grzechów i będąca prośbą o rozgrzeszenie. Zdarza się tu słyszeć np.: „...a ciebie Najświętszy Sakramencie proszę o rozgrzeszenie i nałożenie pokuty”.

W sytuacji „jestem obrażony” zdarza się często długa przerwa w spowiadaniu, a nierzadko i w innych praktykach religijnych oraz bywa, że wyznanie grzechów jest przemieszane z zarzutami stawianymi Kościołowi, a czasami wprost Bogu. W takiej sytuacji konieczna jest specjalna formacja, prowadzona przez kogoś przygotowanego, która pozwoli na nowo odkryć wiarę jako podstawowy wymiar życia, a Boga jako bliskiego i zajmującego się każdym z nas.

Wysiłek człowieka – pięć warunków dobrej spowiedzi

Obok obrazu Boga, czyli podstawowego wymiaru mojej wiary, istotne są moje wysiłki. Najpierw te zmierzające do regularnego spotykania się z Bogiem na modlitwie, Eucharystii, lekturze Słowa Bożego. Sakrament pojednania i pokuty nie może być w moim życiu samotną wyspą, ma wtapiać się w całe moje życie wiary. Trudno sądzić, że będzie on owocnie przeżywany, jeśli będzie momentem oderwanym zasadniczo od reszty życia.

W końcu bezpośredni wpływ na dobre przeżycie spowiedzi ma rzetelne wypełnienie tzw. pięciu warunków dobrej spowiedzi. Przygotowanie się do sakramentu przez dobry rachunek sumienia – zajmę się nim bliżej w kolejnym tekście z tego cyklu – pozwala realnie ocenić przed Bogiem mój stan duchowy – rozpoznać popełnione grzechy, jak również wyznaczyć podstawowe ścieżki w pracy nad sobą.

Dalej żal za grzechy, który nie ma być rozpaczaniem nad własną słabością i oczekiwaniem na pocieszenie, lecz uznaniem zła popełnionego, prośbą o przebaczenie skierowaną do Boga. Dobrze taką postawę wyraża np. Psalm 51. Spowiadający dla ważności sakramentu musi żałować za popełniony każdy grzech ciężki. Nie można zatem żałować wszystkich grzechów z wyjątkiem jednego, np. obżarstwa czy nieczystej relacji z osobą zameźną. Żal za grzechy nie może być też utożsamiany ze stanem uczuciowym, podobnym do tego, jaki odczuwam po zawinionym przeze mnie konflikcie z kimś bliskim. Żal ma być postawą woli – nie chcę tych grzechów przeze mnie popełnionych, z motywów religijnych – ze względu na Ciebie, Boże. Uczucia, nawet intensywne, mogą takiej postawie woli towarzyszyć, ale nie muszą.

Postanowienie poprawy z kolei nie ma być przekonaniem, że jak się duchowo zepnę, to pokonam wszelką pokusę i odrzucę wszelki grzech. Takie postanowienie stawia mnie samego w centrum, zaś moje siły są mizerne i szybko się rozczaruję. Wtedy bywa, że pojawia się skarga w trakcie spowiedzi: „Nie wiem, czy ta spowiedź jest ważna, bo ja postanawiam poprawę, a tak pewnie znowu zgrzeszę”... Mówią to zwłaszcza osoby walczące z nałogami.

Postanowienie poprawy to przede wszystkim akt religijny – wierzę, że współpracując z łaską Bożą jestem w stanie nie grzeszyć ciężko, i również ograniczyć grzechy powszednie. Punkt ciężkości spoczywa na działaniu Boga, Jego łaski we mnie, choć nie wyklucza to, a nawet wzmacnia, determinację mej woli. Postanowienie poprawy ma być uniwersalne – nie chcę obrażać Boga jakimkolwiek grzechem, nie mogę zatem postanawiać, że będę grzeszył rzadziej. Być może w moim życiu duchowym będzie potrzeba wielu wysiłków, aby pokonać jakiś nałogowy grzech, potrzeba będzie niejednej spowiedzi, ale do każdej mam przystępować z przekonaniem, wiarą, nadzieją, że mogę go z łaską, dzięki zasługom Chrystusa, pokonać.

Pokusa utraty nadziei

Bardzo smutny jest stan człowieka, który traci nadzieję na pokonanie grzechu. Pojawia się pokusa beznadziejności. Nazywam ją roboczo pokusą drugiego stopnia. Pierwszy to pokusy ku konkretnemu grzechowi, ta drugiego stopnia jest przeciw nadziei – nie dam rady wyjść z tego grzechu, może nawet nie warto się starać. W takiej sytuacji bardzo potrzeba pomocy stałego spowiednika, wsparcia. Gdy zdarza mi się pomagać takiej osobie, to uświadamiam jej, że jeden jest ojciec beznadziejności – diabeł, my chrześcijanie, zawsze żyjemy w nadziei płynącej z krzyża Chrystusa. Każdy, choćby wielokrotnie zgrzeszył, gdy żałuje, otrzymuje przebaczenie.

Patriarcha naszego zakonu, św. Franciszek z Asyżu, tak poucza przełożonego, aby był zawsze gotowy do udzielenia miłosierdzia, a przez to był także znakiem nadziei: „Czy zaś miłujesz Pana i mnie, Jego i twego sługę, to poznasz po tym: nie powinno być na świecie takiego brata, choćby nie wiem jakiego grzesznika, który by stanął przed tobą, prosił o miłosierdzie i odszedł bez miłosierdzia. Gdyby nawet on nie szukał miłosierdzia, ty go zapytaj, czy nie pragnie przebaczenia. A choćby tysiąc razy potem stawał przed tobą, okazuj mu więcej miłości niż mnie samemu, abys go pociągnął do Pana” [List do pewnego ministra].

Przewodnik Katolicki nr 14 - 05 04 2009

Czy dostanę rozgrzeszenie?

autor: o. Piotr Jordan Śliwiński OFMCap

Spowiedź, z racji na swą tajemniczość, jest otoczona wieloma mitami. Częściowo powstają one i funkcjonują z niewiedzy, niejeden z nich wynika z lęku przed sakramentem pokuty w ogóle, a przed spowiednikiem szczególnie. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

Wyczulony na seks?

Ileż to razy słyszałem, że księża w trakcie spowiedzi interesują się wyłącznie kwestiami związanymi z szóstym i dziewiątym przykazaniem czy mówiąc brutalniej – kwestiami seksualnymi. Mit ten znajduje pożywkę w specyficznym stanie kapłana, jakim jest celibat. Zwykle temu rzekomemu zainteresowaniu seksem w spowiedzi dokłada się różne prymitywne motywy.

Być może ktoś poczuł się dotknięty niedelikatnością kapłana zajmującego się tymi sprawami w konfesjonale – mogło tak być. Jednakże zarówno w dokumentach Kościoła, jak i w formacji przyszłych spowiedników w seminariach duchownych czy też w formacji już pracujących spowiedników w trakcie wszystkich kursów, łącznie ze Szkołą dla Spowiedników, powtarza się, że w zakresie etyki seksualnej konieczna jest szczególna delikatność. Czy to jednak znaczy, że kapłan w ogóle nie będzie stawiał pytań w trakcie spowiedzi? Jaki jest sens pytań?

Zadaniem spowiednika jest czuwanie nad ważnością sakramentu, a więc nad integralnością wyznania grzechów przez penitenta oraz nad wzbudzeniem przez niego żalu za grzechy i postanowienia poprawy, a także przyjęcia zadośćuczynienia. Integralność wyznania grzechów polega na wymienieniu wszystkich grzechów ciężkich wraz z ważnymi dla ich oceny okolicznościami. Przykładowo, jeśli ktoś spowiada się, że zabił człowieka, to ważne są okoliczności. Inaczej trzeba oceniać ten czyn, jeśli broniąc bliskiej osoby uśmiercił w walce napastnika, a inaczej, jeśli zamordował kogoś, aby następnie go obrabować. Podobnie, gdy ktoś wyznaje, że nie chodzi na Mszę św. niedzielą, ważne są przyczyny tej absencji. Jeśli powie, że był chory, to jest to inna sytuacja od tej, gdy całą niedzielę grał z przyjaciółmi w brydża i nie chciało mu się pójść do kościoła.

Widać więc, że okoliczności są ważne – np. choroba lub obrona konieczna zwalniają od odpowiedzialności, grzech jest bowiem świadomym i dobrowolnym wyborem zła. Jeśli brakuje owych ważnych okoliczności, spowiednik będzie o nie pytał, także jeśli dotyczy do etyki seksualnej. Jeśli bowiem słyszy wyznanie: „Popełniłem/łam grzech nieczysty” – to takich grzechów może być bardzo, bardzo wiele. Podobnie,

gdy ktoś wyznaje „popeliłem/łam cudzołóstwo”, to ważny jest stan penitenta i osoby, z którą ten grzech został popełniony.

Spowiednik więc będzie pytał nie z tego powodu, że jest zainteresowany szczegółami naszych intymnych zachowań, ale dlatego, by spowiedź była ważna. Będzie też pytał o przyjęte postanowienie poprawy, które ma się łączyć z unikaniem sytuacji będącej okazją do grzechu – w teologii moralnej mówi się o okazji bliższej. Jeśli więc ktoś wyznaje grzech cudzołóstwa, żyje razem z osobą, z którą ten grzech popełnia i nie jest gotowy tej sytuacji zmienić, spowiednik uzna, że jest brak szczerego postanowienia poprawy i nie udzieli rozgrzeszenia. Naturalnie sytuację każdej osoby trzeba rozpatrywać indywidualnie, ale zasady dotyczące wyznania grzechów, żalu i postanowienia poprawy są uniwersalne.

Skąd ten grzech?

Z pewnością bardzo ważny jest dobrze przeprowadzony rachunek sumienia. Przejrzenie przed Bogiem i wraz z Nim ostatniego fragmentu mego życia, a raczej jego zapisu utrwalonego w mej pamięci, ma prowadzić do rozpoznania zarówno momentów szczególnego Bożego działania, jak i grzechów popełnionych. Rachunek sumienia ma nie tylko prowadzić do skatalogowania grzechów popełnionych, przede wszystkim ciężkich, ale także do odkrycia ich źródła, a także sytuacji do nich prowadzących. Pozwoli on odpowiednio ustawić wysiłki przeciwdziałające grzechom w przyszłości.

Jedni księża rozgrzeszają, inni - nie

Inną, często bardzo krzywdzącą opowieścią o spowiednikach jest wskazywanie na to, że ktoś inny udzielił rozgrzeszenia, nie pytał, a tu inny czyni odwrotnie. Czasami dzieje się to w atmosferze swoistego deprecjonowania spowiednika, że to on taki ciemny albo nieżyczliwy, a tamten oświecony, wykształcony i gotowy wszystko załatwić. Z zasady nie słucham takich opowieści. Po pierwsze, kapłan nigdy nie może się bronić, a po drugie, często jedna okoliczność może sprawić, że ocena predyspozycji penitenta do otrzymania rozgrzeszenia będzie inna.

Pamiętajmy też, że spowiednik to nie prokurator, a spowiedź to nie śledztwo. Kapłan w sakramencie pokuty wierzy penitentowi. Jeśli ten powie: żałuję, postanawiam poprawę i mam wolę zmienić sytuację, która prowadziła mnie do grzechu, to przyjmuje to zawsze z zaufaniem. Każdy, kto się spowiada, wyznaje swe grzechy przed Bogiem, zgodnie ze swoim sumieniem i to on odpowiada za prawdziwość swego wyznania.

Gdzie się najlepiej spowiadać?

Nierzadko dziennikarze pytający mnie o Szkołę dla Spowiedników stwierdzają, że wspaniali spowiednicy są w miejskich klasztorach dominikanów, jezuitów, a czasami z grzeczności wobec mnie dodają: „i kapucynów”, ale na małej wiejskiej parafii to na pewno nie.

Zgadzam się, że we wspólnotach zakonnych i tych wymienionych i tych niewymienianych jest często wielu dobrych spowiedników. Jednak na wielu wiejskich parafiach są kapłani, którym powierzałbym spokojnie najtrudniejszych penitentów. Miałem szczęście niejednego z nich spotkać na przykład podczas sesji Szkoły dla Spowiedników. Trzeba ciągle na nowo uświadamiać sobie, że Bóg działa w trakcie każdego sakramentu pokuty i pojednania. Z pewnością będą kapłani, którzy szczególnie oddadzą się posłudze w konfesjonale i mają szczególny ku niej charyzmat. Zwykle szybko są rozpoznawani, a ich konfesjonały oblegane. Gdy wspominam swoich spowiedników, to przynajmniej kilku z nich było moimi katechetami, a dwóch z nich bardzo mi w tym sakramencie pomogło. Zatem warto poszukiwanie spowiednika zacząć od własnej parafii.

Stały spowiednik – dla wybranych

Stwierdzenie to byłoby prawdziwe, gdyby uznać za owe wybrane osoby wszystkie te, które pragną i starają się o rozwój życia wewnętrznego. Każdy, kto chce postępować w życiu zgodnie z Ewangelią, będzie potrzebował stałego spowiednika. I to bynajmniej nie tylko dlatego, że łatwiej rozmawiać o swoich grzechach i sposobach odrzucania pokus z kimś, kto mnie zna, kto towarzyszy mi i zna moje sukcesy i upadki, ale także dlatego, że prędzej czy później pojawią się problemy z rozeznawaniem duchowym, a rada stałego spowiednika jest zawsze wtedy szczególnie pomocna.

O rozwój swego życia duchowego stara się oczywiście także ktoś, kto próbuje zwalczyć jakiś nałogowy grzech. Jemu pomoc stałego spowiednika jest szczególnie potrzebna. Dbą o swój rozwój duchowy również osoba, która przeżywa zaproszenie do zbliżania się do Boga, do ciągle mocniejszej współpracy z łaską Bożą. Stały spowiednik może podpowiedzieć wybór odpowiednich praktyk duchowych, podsunąć odpowiednią na dany moment lekturę, może także uczyć rozeznania duchowego – odpowiedzialnego podejmowania decyzji w zgodzie z Ewangelią i z własnym sumieniem.

Stały spowiednik stanie się szybko bardzo ważną osobą dla spotykającego się z nim penitenta. Do dziś z wdzięcznością myślę o tych moich spowiednikach, którzy cierpliwie (jakże cierpliwie!) prowadzili mnie nieraz latami. Ileż rąk pomogli mi ominąć, z ilu dołów wyleźć. Bogu dzięki za każdego z nich. Bliskość stałego spowiednika może jednak prowokować również problemy. Można się do niego zbyt przywiązać, nie wyobrażać sobie życia bez niego. A przecież kapłani

zmieniają miejsce pracy, również umierają... Staje się to nieraz dramatem dla penitenta, który czuje się osierocony. Prośmy w takiej sytuacji Boga o nowego spowiednika i szukajmy go w miarę naszych możliwości. Jeszcze ciągle w naszej ojczyźnie ich nie brak. Niektóre osoby próbują też zrzucić na stałego spowiednika odpowiedzialność za swoje wybory życiowe. Na pytania: czy mam iść do zakonu, czy mam poślubić tę określoną osobę, czy mam wyjechać za granicę i szereg innych spowiednik odpowiadać nie może. Może wskazać, co zrobić, aby dobrze podjąć decyzję, przypomnieć kryteria chrześcijańskiego rozeznawania, ale decyzje należą do penitenta, on musi wybrać i ponieść tego wyboru konsekwencje. Czasami ktoś pyta mnie, jak wybrać stałego spowiednika. Najpierw wytrwale módlmy się w tej intencji, a następnie, gdy w trakcie spowiedzi stwierdzimy, że określony kapłan do nas trafia, rozumie nasze problemy, to pytajmy po prostu, kiedy spowiada, czy ewentualnie jak się z nim można umówić na spowiedź. I nie zniechęcajmy się tym, że kapłan nie będzie rozanielony z tego powodu, będzie stawiał wymagania. Nie dziwmy się też, że gdy pytamy kapłana w konfesjonale, kogo by polecił jako dobrego spowiednika, ów kapłan będzie polecał swych współbraci, a nie siebie. To oczywiste, to prosty i zwyczajny przejaw pokory i skromności.